

## Wybór wierszy Jacka Łukasiewicza

Jacek Łukasiewicz, *Wybór wierszy*, Wrocław 2009, Wydawnictwo Atut, 240 s.

Autorskie wybory wierszy są ważne z wielu powodów. Ukazują, z jednej strony, drogę twórczą poety, dające się wyodrębnić etapy i punkty zwrotne, a przede wszystkim są próbą objęcia dorobku twórczego już niewątpliwie z pewnego dystansu, po

uwolnieniu się od wielu doraźnych motywacji, na nowo. W wyborze wierszy zawsze jakieś utwory są pominięte, usunięte w cień, a inne zachowane dla podkreślenia, czy zaakcentowania przesłania artystycznego. Z takim zadaniem zmierzył się po przeszło

pół wieku uprawiania poezji Jacek Łukasiewicz. Debiutował bowiem wierszem w 1952 roku, ale pierwszy zbiór *Moje i Twoje* wydał w 1959 roku, czyli wtedy, gdy w literaturze polskiej do głosu doszło pokolenie po Październiku. Ten przedział czasu zaowocował jedenastoma zbiorami poetyckimi, np. takimi jak: *Dolina* (1962), *Podróże* (1976), *Album* (1983), *Czas nie dopełniony* (1998), *Deszczuk i inne wiersze* (2005). Kilka z nich z dedykacjami znalazło się w mojej bibliotece. Toteż wydany w ubiegłym roku we wrocławskim Wydawnictwie Atut *Wybór wierszy* uważam za zwyczajowe i logiczne następstwo tych dokonań i zważywszy na moment, kiedy się on ukazuje, za bardzo potrzebną książkę. Ukazuje się w czasie, gdy otoczenie literackie niemal zupełnie wyzbywa się poczucia tradycji, dawnych form artystycznych, a zarazem myślenia o życiu w kategoriach wartości. Poeta ma świadomość tej sytuacji: „Wokół dwudziesty pierwszy wiek” i wie na dodatek, że pisze wiersze nie „w jego typie”. Tak to sam określa. Ma na myśli zapewne nie tylko swoją postawę, ale i szerszy kontekst kulturowy i cywilizacyjny. W moim przekonaniu to bardzo ważny atut tej poezji. Doza inności, a nie podobieństwo. Zresztą jak zawsze w sztuce. W poezji Łukasiewicza wartością jest zgromadzona w niej refleksja oraz przywiązanie do budowania obrazów poetyckich ściśle w oparciu o dostępną zmysłową realność życia, co zwłaszcza w tomach późniejszych przybiera na sile. Czytelnik ma okazję w jednym zbiorze zobaczyć autorskie decyzje, prześledzić podejmowane przez lata tematy, zainteresowanie sztuką, trwanie i rozwijanie motywów z własnej biografii, to wszystko, czym nieustannie zaprzętał swoją wyobraźnię i myśl. To bez wątplenia szeroki temat, który akurat nie tutaj, lecz w większym tekście byłoby dobrze podjąć. Jacek Łukasiewicz jest jednym z najbardziej świadomych artystycznie poetów polskich. Nie bez znaczenia jest zapewne to, że równolegle i systematycznie para się krytyką literacką, która zmusza do pogłębionych rozmyślań i analiz. Można podziwiać dwubiegunowość jego zajęć, które wymagają innych nastawień wobec słowa. Raz musi zostać opisane cudze dzieło, raz wyrażony własny świat. Trochę wiem o tym, jak to wygląda. To może przeszkadzać, ale przecież nie musi. Choćby dlatego, że trzeba mieć jakieś lektury. Na pewno rodzaj wykonywanych zajęć ma znaczenie, ale pamiętajmy o tym, co w sferze poezji jest ważne. Nie tylko idące z ego emocje, jakby się mogło

wielu wydawać, lecz także refleksja. I ona to jest przewodniczką łodzi. Iskrą rozświetlającą własną podmiotowość. A więc lektury współczesnych książek, lektury dawnych ksiąg, już klasycznych, mogą jako inspiracje przyczyniać się do budowania własnej świadomości. I tak też rzecz od pierwszego zbioru, wymienionego wyżej, poprzez następne wygląda. Z początkowych fascynacji tradycją literacką wywodzi się klasycystyczny ryt wiersza regularnego, który stanowi punkt wyjścia, punkt oparcia. Widoczne jest to w takich klarownych wierszach jak *Janina* czy *podróż do Lulea*. Ważne było dla poety muzyczne brzmienie, melodia wiersza, rytm, który uwyrażniał dobitnie poszczególne sensy i słowa. Toteż służyła ta metryka wydatnie później także w *Dolinie*, jak i w *Zabawach zimowych*, ale nie zanikła nigdy, bo przecież i tomik *Deszczuk* ją wydatnie egzemplifikuje. Piękno poetyckie ukłasyicznione natychmiast oddzielało i oddziela treść poetycką od mowy potocznej. Jednak, co kiedyś już napisałem, po pierwsze, ta metryka nie była nigdy jednakowa, ale dostosowana do treści emocjonalnej, nie służyła wyłącznie poetyckości, ale rewelacji konkretności rzeczy i zjawisk, tudzież uczuć i przeżyć. Jakby rzecz – co w erotykach najbardziej jest widoczne – przefiltrowywała sferę uczuciową. Albo nadawała, jak w wierszu *Cmentarz w Montmorency*, obrazowi treściom leksykalnym bezwzględność ważność. Nie stroniły przy tym te wiersze od punktów ciemnych, elementów turpizmu, naturalizmów, realności czy drastyczności obrazowej. W piękną formę Jacek Łukasiewicz wprowadzał i wprowadza dysonans znaczeniowy, np. „A teraz są tylko sny / starych i młodych kobiet. / I błyszczą się łopaty trzy” (s. 208). Potrafi przy jego pomocy intensyfikować treść poetycką, jak choćby w pięknym poemacie *Sierpień*. Świadczy on przede wszystkim o tym, że w obrębie poetyckiego „ja” rozgrywa się nieustannie coś niebagatelnego, istnieje napięcie, które domaga się rozwikłania, rozstrzygnięcia. A zwłaszcza dogłębności ujęcia. Każdy poeta z tym problemem musiał się mierzyć, czując ciężar zagadnienia. Na prostą reaktywację mitu Jacek Łukasiewicz nie zdecydował się nigdy, repetycje i imitacje Rymkiewiczowskiego rodzaju nie były jego celem, choćby dlatego, że w sensie dosłownym te wzory już nie obowiązywały. Zwłaszcza u poety dążącego do wyrazistości nie mogło być dla nich miejsca jako głównej metody twórczej. Toteż całkiem wytłumaczalne jest to, że równolegle poetykę autora *Doliny* kształtuje wiersz

arytmiczny, wolny, zbliżony do dyskursu opisu i narracji prozatorskiej. Właściwie równoległe te formy do dzisiaj są w użyciu. Nigdy jednak nie miało miejsce w poezji Jacka Łukasiewicza zanegowanie przeszłości kulturowej. Jeśli pojawia się w jego tomikach sporo wierszy np. świadczących o inspiracjach dawnym malarstwem, to dlatego, iż odczytuje w nim istotne dla swojej podmiotowości treści emocjonalne czy duchowe. Odwiedza i zwiedza w każdej ze swoich podróży muzea: Luwr, British Museum, Muzeum Guimet, a także sanktuarium. Ogląda obrazy wielkich i małych mistrzów, daje temu wyraz, odczytuje czasami w cudzej namalowanej twarzy własną twarz *Drzewo życia*, czyli to samo, ale i pochwałę trwania, ciekawość rzeczy codziennej egzystencji, która jest jego ciekawością i pochwałą. To są ważne tutaj odkrycia i przygody duchowe. Mit jest więc aktualizowany, bowiem wpisany został głębiej w sztukę, niż byśmy się spodziewali, nie unaczni się tylko w sferze dekoracji, w zastępczej ilustracji dawnego czasu. Sięganie do przeszłości, które mówi o ciągłości wartości, jest warunkiem rozumienia siebie. Ale nie na zasadzie przyjmowania gotowego wzoru. W obrębie poezji Łukasiewicza dokonana się zmiana, powiedziałbym radykalna, rewolucyjna – taka mianowicie, że w pewnym momencie owo zapośredniczenie kulturowe ustąpiło niemal całkowicie z pola wysiłków twórczych. Doświadczenie poetyckie zaprowadziło Łukasiewicza na pola zupełnie indywidualnego zmagania się z własnym ja, rzeczywistością, ze wszystkimi sprawami. Moim zdaniem, tu zaczyna się drugi, właściwy, najważniejszy rozdział poetyckiej jego drogi, który przydał jego poezji ciężaru. Poetyka dyskursu poetyckiego, oparta na zapisie niemal prozatorskim, relacji, notatki, na zapisie realności lub snu, przywołania przeszłości biograficznej, tak jak utrwaliła się i daje się odtworzyć z pamięci, tak jak odślania się wewnętrznie, kształtuje kolejny etap tej poezji. Takim utworem jest już wiersz *W Sylwestra 1968*. Zapowiada pogłębienie wizji świata. Nagle rzeczywistość rozszerza się w wielu kierunkach, poeta jakby jedynie scalał nieprzystające do siebie fragmenty, sekwencje. Niekiedy był bardziej medium niż kreatorem. Tyle że wedle nie wprost ujawnionej zasady. Celem nie jest harmonijna forma utworów, ale utwory zbliżające do skomplikowanej, chaotycznej, właśnie niedającej się jednolicie porządkować, materii istnienia „ja” i tego, co poza nim. Tak się już czyta *Z rejsu 1970* czy *Z podróży na Syberię*. Wcho-

dzimy w dalszej części *Wyboru wierszy* w takie prezentowane zbiory jak *Album*, *Światła mijania*, *Cztery poematy* czy *Czas nie dopełniony*, prezentowane mniej lub więcej obszernie. Poetyka zdania wyłączonego z kontekstu powoduje, że maksymalizuje się jego znaczenie, znaczy i zarazem zwraca się ku niewypowiedzianemu, można w ten sposób precyzyjnie i dysponując pewną swobodą kształtować poetycką narrację w epickiej opowieści. Tak właśnie jest. W formie poematowej dąży Łukasiewicz do szerokiego nakreślenia różnych historii, zdarzeń dzieiństwa i czasu dorosłego, bardzo ściśle łączących się z jego biografią, jego życiem, pamięcią, decyzjami, ludźmi i przemyśleniami nad sensem egzystencji objętej „kołem roku”, dotknięciami realności i nierealności, czasu teraźniejszego i wspomniania minionego już, np. „Przed wzrokiem dziecka przechodzą żywe wciąż postacie” (*Dni*, s. 169), czasu stale uobecnianego, snu i jawy. Wszystko to tworzy – powiedzcież chęć – przejmującą tkanę, gęstą, tkliwą, dobrze opowiedzianą, z taktem rysowanym dramatyzmem, dziwnością niedającą się łatwo przenikać i podążać za autorskim głosem. Po mistrzowsku zapisana jest tu nostalgia, żal zostania z bliskimi, wszystko oddane do najdrobniejszego szczegółu, koloru i wyrazu twarzy, wypowiedzianego słowa, które brzmi nadal jak brzmiało. „Fasada każdego domu jest wyrazistym rysunkiem”. Zmysłowość jest ceniona. Można odnieść wrażenie, że poematy zostały napisane w wielkim poczuciu wypełnienia wewnętrznego obowiązku. Znamionują realizowaną konieczność objęcia różnych perspektyw, zmiennie się układających. Nie są jednak punktem dojścia do kresu. Stanowią kulminację artystycznego otwarcia na prywatność życia, ale dzieło twórcze jest kontynuowane, choćby zbiorkiem *Deszcz i inne wiersze* i „nowymi wierszami”, pisanymi jeszcze później. Pojawiają się obrazy, tematy, refleksje owego ciągle rejestrowanego „czasu nie dokonanego”. *Wybór wierszy* Jacka Łukasiewicza daje też możliwość spojrzeć i dostrzec główne dominanty tej poezji, od pierwszego zbioru w niej obecne. Można rzec, że jego poezja, z jednej strony, obejmuje sferę erotyki, miłość, obraz kobiety, do której się nieustannie zwraca, z drugiej, jest w niej obecna śmierć, zapoznawana poprzez odejścia wielu bliskich, pisze o nich, znanych sobie ludziach, podmiot rozmawia z umarłymi, nawiedzają go w snach, wspomina ich, i wreszcie, trzecia dominanta, to natura we wszelkich przeja-

wach, ulubiona pora roku poety to zima. Śnieg ma tu pozycję szczególnie afirmowanego atrybutu natury. Nie można oczywiście zapominać i o fascynacji sztuką. Dwa żywioły są tu obecne. Tę poezję cechuje podmiotowa, bardzo wieloraka zmienność widzeń, niejednokrotnie spełniająca się także jako podróż (*Tunele w pędzie*), ale cechuje ją również przywiązanie do trwania, które można nawet kontem-

plować, przydawać mu znak własnej akceptacji i pochwały: „I ten szron listopad i mgła / i ten most, który jest w budowie. // Oby mógł połączyć ten most / kilka osób, uczuć i rojeń” (s. 196). Bo trwanie jest podstawą. W sumie jest to bardzo ciekawy, zajmujący tom, na pewno warty wnikliwego czytania.

**Czesław Sobkowiak**